Nr 77. Kraków, Czwartek 3 Kwietnia 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem . . .	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) **kosztuje 10 h., z przesyłka pocztową 12 h.** — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscowa prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 31. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

W bieżącym kwartale rozpoczniemy w feletonie druk oryginalnej, dla naszego dziennika napisanej powieści Józefa Głady (pseudonim jednego z najwybitniejszych powieściopisarzy polskich) p. t.:

Sergiusz Wasilewicz Gardow.

Nowi prenumeratorzy, zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają, na żądanie **bezpłatnie,** (o ile zapas starczy) początek drukującej się obecnie w naszym feletonie powieści Emmy Jeleńskiej p. t.:

„Dwór w Haliniszkach“.

W dodatku powieściowym, wydawanym co piątek w formacie arkusza książkowego, rozpoczniemy zaraz w kwietniu druk nowego, nadzwyczaj zajmującego dzieła.

Zarówno miejscowi jak i zamiejscowi prenumeratorzy „N. Reformy“ otrzymywać mogą **po znacznie zniżonych cenach** czasopisma:

„Wędrowiec“

znany, ilustrowany tygodnik literacki, wychodzący w Warszawie. Cena w Krakowie **19 K** (zamiast 24 K), z przesyłką pocztową **20 K** (zamiast 25 K 50 h). Prenumerować można (także kwartalnie) od 1 kwietnia, lub wraz z I-szym kwartałem od 1 stycznia b. r. Jako **bezpłatne premium** otrzymują wszyscy prenumeratorzy „Wędrowca“ 12 tomów (co miesiąca tom) **powieści Sewera (Maciejowskiego)** za dopłatą 40 h na koszta przesyłki za tom.

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, po **2** korony **40** hal. kwartalnie.

„Śmigus“

lwowski dwutygodnik humorystyczny po **1** K **80** h kwartalnie.

Na czasopisma te składać należy prenumeratę w Administracyi „Nowej Reformy“ przed początkiem nowego kwartału.

Szkoła, czy więzienie?

Kraków, 2 kwietnia.

Prusy uczyniły ze szkoły kaźnię, tem się od pospolitego więzienia różniącą, że gdy do niego wtrąca się ludzi wyjątkowo za przekroczenie ustaw, to przez kaźnię pruską, zwaną szkołą, z reguły i przymusowo przepuszcza się wszystkie dzieci polskie, aby tam ich duszę polską brać na tortury i przerabiać ją na pruską.

W tym systemie zaszły dwa wypadki, które baczniejszą muszą zwrócić uwagę ogółu polskiego.

Najpierw tedy rząd pruski postanowił przymus szkolny zaostrzyć i wykonywać go w tym kierunku, aby dzieci polskie nie wymykały się z tej kaźni, zwanej pruską szkołą. — Dotąd wolno było każdemu obywatelowi kształcić dzieci w domu, jeżeli wykazał się, że pobierają naukę od kwalifikowanego nauczyciela, lub nauczycielki. Nie zwracano jednak uwagi na to, gdy rodzice bądź sami z dziećmi przebywali za granicą i tam je kształcili, bądź dzieci do zagranicznych szkół na naukę posyłali. — Obecnie zarządził minister oświaty, że dzieci pruskich obywateli, polskiej narodowości, naukę elementarną pobierać muszą w kraju, bądź w szkole publicznej, bądź w domu — ale nigdy za granicą.

To najnowszy sposób nie wypuszczania dzieci polskich ze szponów pruskich — sposób, nie praktykowany ani w innych prowincyach cesarstwa niemieckiego, ani nawet w absolutnej Rosyi. Jest to autokratyzm, krępujący wolną wolę rodziców w zakresie, do nich jedynie należącym, wychowania dziecka.

Drugi sposób wywarcia nacisku na dzieci i ich rodziców, aby ulegali wpływom szkoły, jest przedłużanie przymusowej nauki w szkołach ludowych. — Z reguły przymus szkolny obowiązuje w Prusiech do 14-go roku życia. Tymczasem — jak już donieśliśmy — we Wrześni zatrzymano 14 dzieci na dalszy rok za to, że zachowały się opornie wobec pobierania nauki religii w języku niemieckim — w Prusiech bowiem teraz kończy się rok szkolny.

To najnowsze zarządzenie administracyi szkolnej w Prusiech jest chyba najostrzejszą zarazem krytyką tego poniżenia, na jakie skazano tam szkołę. Uczyniono z niej istne więzienie, kaźń, w których nie idzie już o poprawę, lecz o karanie za nieposłuszeństwo. W ten sposób ze szkoły stworzono instytucyę, z etycznem wychowaniem i kształceniem dzieci nic nie mającą wspólnego. Polityka hakatystyczna wtargnęła do świątyni nauki i przekształciła ją na mordownię dusz młodocianych.

Brutalność pruska nie liczyła się przy tem z psychologią ludzką. Może ktoś uledz naciskowi ustawy, ale nie wynika stąd, aby ustawa przekonała go, że zbłądził, jeżeli nie jest sprawiedliwą. Bo ponad naturę ludzką musi być wyższą idea ogólnej sprawiedliwości. Poczucie tej sprawiedliwości przynosi człowiek ze sobą na świat, a dom i szkoła kształcić je powinny. Tymczasem szkoła pruska wysila się, aby już u dziecka wyrobić pojęcie różnicy między ustawą i władzą z jednej, a sprawiedliwością z drugiej strony, dając mu uczuć wszystkie kolce ustawy i władzy, a gwałcąc sprawiedliwość.

Taki system szkolny zemści się kiedyś na jego twórcach, — i to może nas pocieszać w tych ciężkich przejściach, na jakie narażone jest polskie młode pokolenie w zaborze pruskim. Nie obawiajmy się; dzieci polskie wyjdą z pruskiej kaźni, szkołą zwanej, zahartowane do dalszej walki.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 1 kwietnia.

(Dr Koerber wobec opozycyi niemieckiej. — Dr Piętak. — Donlosłość sprawy cylejskiej. — Kompromis o przeniesienie gimnazyum słoweńskiego. — Dziś a jutro. — Niemiecki minister rodak).

(—r.) Z wielkiej chmury mały deszcz. Przysłowie to da się bardzo dobrze zastosować dla określenia położenia. Niebo i ziemię poruszali Niemcy z powodu upadku rezolucyi hr. Stürgkha w parlamencie, tymczasem niebo i ziemia stoją spokojnie na temsamem miejscu, jak przedtem. a co jest przytem zastanowienia godnem, że ich gniew homeryczny napotyka .....wesołość ze strony, która ze strachu drżeć miała.

Osoby, stykające się z rządem, zapewniają, że dr Körber, któremu na zgromadzeniach niemieckich rzucono rękawicę, jest najspokojniejszym w świecie i do epizodu cylejskiego najmniejszej nie przywiązuje wagi. Owszem, ma być pełen otuchy i dobrej nadziei. — Istotnie, trudno pojąć, czego właściwie krzykacze niemieccy chcą od niego? Wszak zadaniem naczelnika rządu nie może być faktorowanie przy głosowaniach w parlamencie, w dodatku przy takiej drobnostce, jak rezolucya Stürgkha. Co do ministra dra Piętaka rzecz także bardzo jasna dla każdego nieuprzedzonego umysłu. Zachował on się tak, jak byłoby także obowiązkiem zachowywać się niemieckiego ministra-rodaka, gdyby zasiadał w gabinecie. Dr Piętak głosował ze swojem stronnictwem tak, jak niemiecki minister-rodak musiałby iść z swojem stronnictwem ręka w rękę. — Stwierdził to na publicznem zgromadzeniu jeden z najwybitniejszych przewódców niemieckiego stronnictwa ludowego, pos. Lemisch.

Drugi przewódca niemiecki, mianowicie postępowców, dr Schücker, nazwał całą sprawę Cylei prawie wyrazem „głupstwo“, dla którego nie warta stawiać wszystkiego na kartę. Opinie Lemischa i dra Schückera wystarczają, by przedstawić całą wrzawę w świetle karykaturalnem.

Z drugiej strony Słowieńcy zdają się także nie przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tej sprawy, skoro „Slovenski Narod“ godzi się warunkowo na przeniesienie słowieńskiego niższego gimnazyum z Cylei.

Sprawa zatem sama przez się wielkiej nie ma doniosłości, zwłaszcza, że prawdopodobnie będzie też w drodze kompromisu załatwioną.

Lecz rzecz ma inną stronę drażliwą. Najpierw Niemcy wykonali atak zaczepny. Wygrzebali z gruzów sprawę już załatwioną i targnęli się na tak zwany stan posiadania słowiański, oni, którzy uważają swój stan posiadania za nienaruszalny. Potem Cylea oznacza tylko przygrywkę do ich późniejszych zamiarów. Dziś Cylea, jutro może przyjść Opawa, Cieszyn i t. d. na porządek dzienny. Takiej wyzywającej samowoli należy koniecznie położyć kres, co znaczy, że nawet w razie gdyby Słowieńcy godzili się na wyrzucenie swojego gimnazyum z Cylei, Koło polskie i klub czeski powinni się sprzeciwić temu stanowczo i pod żadnym warunkiem do tego nie dopuścić. Jedząc dostaje się apetyt. Zje głodna Germania Cyleę, będzie wnet ostrzyła zęby na Opawę i Cieszyn, głosząc światu, że to jest jej świętem prawem, a kto sprzeciwia się takiemu pożeraniu oświaty czeskiej lub polskiej, obraża zuchwale niemieckie uczucia narodowe. Po świeżo doznanej klęsce łatwiej się z nimi uporać, aniżeli później, zwłaszcza gdyby im się rzeczywiście miało udać pomimo klęski zwyciężyć i wyprzeć Słowieńców z Cylei.

Nad tem powinniby nasi politycy dobrze się zastanowić. Bądź co bądź zdaje się, że Niemcy przecież z próżnemi rękami nie wyjdą z tej sprawy. Prawdopodobnie wstąpi do gabinetu niemiecki minister rodak. O to chodzi im bardzo, a kandydatów z ich strony także nie brak. Wstydliwie powiadają, że ich minister rodak nie potrzebuje być parlamentarzystą, lecz ma być wzięty z innych kół, coś na wzór Rezeka; tymczasem posa kollisami agitują jedni za Pradem, drudzy za dr. Schückerem, trzeci za Stürgkhiem. Z tych kandydatów ma najwięcej szans Prade, gdyż Koerberowi może w danym razie chodzić głównie o pozyskanie najsilniejszego stronnictwa niemieckiego, mianowicie niemiecko-ludowego.

Cała wrzawa skończy się prawdopodobnie na tej nominacyi.

Na kresach Rzeczypospolitej.

II.

„Błagonadiożnyje“. — Na co służą dochody z „latyfundyów“ na Wołyniu. — Umizgi do Romanowych. — Kto płaci za szambelańskie klucze. — „Paszoł won“. — Ugodowcy dla idei. — „Divide et impera“. — Jak rząd daje sobie rady bez Metternichów. — „Bene nati“. — Religia szlachecka. — Rodowód szlachty i chłopów. — „Czem skorupka za młodu nasiąkła, tem na starość trąci“.

Dotychczas mówiliśmy o średnio-zamożnej klasie ziemiańskiej na Wołyniu. Chociaż, jak wykazaliśmy, warunki gospodarki niekorzystnie oddziałują wogóle na stan rolnictwa na kresach, jednak łatwo zrozumieć, że właściciele dużych obszarów ziemi, dzięki rozległym stosunkom w sferach rządzących w Petersburgu, a następnie opinii „błagonadiożnych“ zdobytej w epoce, kiedy „niebłagodiażnost'“ reszty jaskrawo tą zaznaczyła, w mniejszym stopniu doświadczają tych walk z okolicznościami. — Rzadko kiedy prawdziwe poczucie obywatelskie kieruje tą z solidaryzowaną w bezczynności garstką spadkobierców dawnych „królewiąt“. Latyfundye uszczupliły się w większej części z powodu marnotrawstwa i nierządu, w części wskutek lenistwa. Kapitały stopiły się w skwarnem słońcu południa, lub zostały rozsiane po szerokim świecie: od jaskiń podejrzanych Paryża, do środka Afryki. — Resztki zaś tych Krezusowych fortun, dziś jeszcze stanowiące pierwszorzędne bogactwa na świecie, z wyjątkiem nie wielu, służą do osiągania wszystkich celów, prócz najważniejszego: podniesienia kultury na miejscu.

Przyjmowanie, na ziemi i w progach ojców, wielkich książąt z pańskim przepychem i lokajską uniżonością, wciskanie się na cesarskie pokoje, łowienie tytułów kamerjunkrów i kamerherrów, dziwnie brzmiących przy hetmańskich nazwiskach, łowienie słówek carskich i łaskawych uśmiechów, przegrywanie summ poważnych, z okazyi możności grania z członkami carskiej familii, oto, co pochłania czas garstce prawnucząt wielkich dziadów.

A kiedy umizgi do Romanowych zmuszą do sowitej opłaty, taki pan, jak to miało już miejsce nieraz, powraca zdenerwowany do swoich dóbr, wpada do kancelaryi zarządu, każe sobie podawać księgę i jednem pociągnięciem pióra, wykreśla listę gracyalistów, lub zmniejsza im pensyę.

Smutnym, ale wymownym jest fakt następujący.

Kiedy w jednym z wielkich majątków magnackich na Wołyniu rozeszła się wieść o wyzuciu biednego gracyalisty z praw posiadania drobnego nadziału w ziemi i otrzymywania ordynaryi, poszkodowany osobiście przywlókł się przed oblicze „Jasnego Pana“, padł do nóg z płaczem i prośbą o łaskę. — Na to otrzymał krótką odpowiedź:

— Paszoł won!

Satrapa moskiewski nie postąpiłby podobnie!

Dalecy jesteśmy od oznaczania powyższym ustępem działalności całej jednej klasy społecznej. Są i inni. Są i szlachetni właściciele dóbr, może nie wolni od błędów politycznych, ale kierujący się przynajmniej jakiemś przekonaniem, zasadą. Błędy polityczne wynieśli już może z domu, ulegli marzeniom o polsko-rosyjskiej ugodzie, oddali się tej pracy Danaid z gorliwością, godną lepszej sprawy, nie stracili jednak poczucia godności osobistej, która nie pozwoli Polakowi wycierać kątów carskich lub upadlać się w celu przyozdobienia zgiętego karku kluczem szambelańskim.

Tacy jednak nie cieszą się dobrą opinią w swoich kołach, otrzymują miano utopistów, dziwaków. Jakkolwiekbądź pomiędzy jednym a drugim obozem nie udało się dotychczas ludziom dobrej woli nawiązać ściślejszego stosunku.

Rozłam ten także ułatwia w znacznej mierze pracę rusyfikacyjną. „Divide et impera“ stało się zasadą rządu. Stosowanie tej zasady ogarnia coraz obszerniejsze sfery. — Pokłócić chatę z dworem, dwór z pałacem, wsączyć jad niezgody, przeprowadzić ducha narodowego przez alembik szkół, a następnie walki z przeciwnościami, aby zatracił cechy główne, aby stał się bezbarwnym, wątłym i bezpiecznym — oto ciąg dalszy programu rusyfikacyi.

I użyć do tego wszystkiego właśnie rąk polskich, skorzystać z każdej ułomności, każdej wady organizmu społecznego, na to nie trzeba być arcymądrym szatanem, ale, niestety, wystarcza zużytkować tylko spryt chłopski, zdrowy rozsądek, i tłum cały pobić oślą paszczęką.

To też rusyfikatorzy nic nie mają wspólnego z głęboką dyplomacyą, a pomimo głupoty więcej udaje im się zrobić złego, niż germanizatorom, którzy napotykają na opór zsolidaryzowanej masy. „Divide et impera!“ — oto wszystko.

Obok możnej, utytułowanej szlachty i średnio zamożnych ziemian, istnieją jeszcze na Wołyniu zaścianki drobno-szlacheckie, którym słów kilka w tym ogólnym zarysie poświęcamy.

Drobna szlachta na Wołyniu, z wyjątkiem zamieszkałej w miastach i wskutek tego pozbawionej właściwego charakteru, zasługuje na uwagę, jako klasa ludzi, wybitnie występująca z tłumu włościan, pomimo zrównania prawnego i obyczajowego z ostatnimi. Posiada ona tradycye, poczucie odrębności kastowej, skłonność do zwracania się wzrokiem w przeszłość z uszanowaniem głębokiem, gdyż na ciemnem tle tej przeszłości zarysowują się w jej wyobraźni wielkie cienie „koroli“, którzy obdarzyli ich ziemią i przywilejami. A ponieważ, dzięki „korolam“, na wzór pobożnych faryzeuszów, mogą codzień chwalić Boga, że dał się im urodzić w szlacheckim stanie, wszystko, co tylko wiąże się we wspomnieniach z „Polszą“, drogiem jest i cenionem. Pojęcia szlachectwa rozszerzyli oni i spotęgowali do ostateczności, a połączywszy kult herbu z reminiscencyą greko-katolicyzmu, stworzyli mglistą religię szlachecką, która służy im za pryzmat do spoglądania na wypadki dnia, na carat, chłopów i prawosławie.

Jeden z wybitnych prawników opowiadał nam parę szczegółów rozmowy, prowadzonej ze starym zagrodowcem w kwestyi wydania za mąż szlachcianek. Stary tłómaczył, że szlachcianki nie można wydać za chłopa.

— Dlaczegoż? — Jeżeli trafi się uczciwy człowiek, dobry gospodarz, cóż stanie na przeszkodzie?

— Tak — a pochodzenie? — znacząco wtrąca stary.

— No cóż — jak wszystkich zarówno — od Adama i Ewy.

— Ale! — mruczy — „równy wojewodzie“. Niby Pan nie wie!

W końcu po ociąganiu się i drapaniu za uchem — powiada:

— A no! Chłopi przecież pochodzą od Chama, a szlachta od... Pana Jezusa.

Chociaż geneaualogicznie drobnaszlachta, tak wyraźnie różni się od chłopstwa, za to pod względem ciemnoty, nieufności i nienawiści możnych, a także obyczajami, z wyjątkiem pewnych odmian, pozostałości z przedwczoraj, zbliża się tak do włościan, że linia graniczna gubi się prawie. Co do sprytu, ustępuje chłopstwu. Wogóle zaś odznacza się niepomiarkowaną butą, lenistwem, złemi wogóle skłonnościami, lubi gawędzić bez końca, a chwalić się jeszcze bardziej. Umysł tępy, podejrzliwy. Zdaniem większości ziemian — niema gorszych procesów nad prawowanie się ze szlachtą drobną.

Zamiłowania bowiem do pieniactwa nie powstrzyma nawet opróżnienie worka. Gotowi są zapożyczyć się, zastawić wszystko, a proces prowadzić dalej, opłacać najdroższych adwokatów.

Ukrainiec.

Dr Ernest Lieber.

Następca Windhorsta, za jakiego ogólnie go uważano, parlamentarny przywódca centrum

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

96 (Ciąg dalszy).

— Tereniu! — zawołała Zosia i stanęła przed nią ze ściągniętemi groźnie brwiami.

Oburzenie mowę jej odjęło.

— Więc ty chcesz... więc ty śmiesz mi proponować, abym ja... dla was?... dla tego zakonu?... I ja to niby miałam przyrzekać! Ależ to kłamstwo! wykręt!... podły wykręt!

Zatrzymała się i chwyciła powietrza, bo tchu jej brakowało. Nie, słów nie miała na wylanie całego ogromu oburzenia, które nią targało. Na twarz jej wystąpiły rumieńce, a z oczu leciały błyskawice. Nagle uczuła, że dłużej nie wytrzyma, że się rozpłacze jak dziecko, a tego nie chciała za nic. Więc obrzuciwszy wszystkich troje spojrzeniem, gdzie obok gniewu była też i pogarda, odwróciła się żywo i wyszła z salonu. Drzwi jej pokoju zamknęły się z trzaskiem i klucz obrócił się w zamku.

W saloniku pod światłem lampy nastała cisza.

Pani Alina coraz zawzięciej kręciła złotą obręcz na ręku. Stropiona była, niepewna — i wzrokiem badała kolejno twarze córki i ojca Maksa.

Ten ruchem trochę zakłopotanym drapał się w podbródek i poruszał nogą, a wydawał się też niemało zdziwiony i przerażony całą tą sceną.

Tylko na twarzy Teresy-Leonii nie ukazała się żadna chmura. Ze spuszczonemi oczami, siedziała nieruchoma, zatopiona w modlitwie, czy rozmyślaniu, a wyraz nieugiętej woli nie schodził z jej ust.

Ojciec Maks nieśmiało zaczął:

— Ne pensez-vous pas, ma chèr fille, que vous avez quelque peu ontré la chose? te mariage ne saurait être imposé...

— Soyer tranquille, mon pére — odparła ona, podnosząc głowę. — Une semaine ne sera pas écoulée, qu'elle y consentira de son propre gré. Je vous en réponds.

Ojciec Maks i pani Alina spojrzeli po sobie. Czy były to ze strony Teresy-Leonii próżne słowa? Czy też miała ona, ta dusza wybrana, ta święta, jasnowidzenie prorocze? Tydzień nie minie, a Zosia sama zgodzi się na to małżeństwo.

— Daj to Boże! — szepnęła pani Alina.

A ojciec Maks dodał:

— Que Dieu vous entende! car ce serait pour notre oeuvre un grand succés.

I rozeszli się, życząc sobie wzajemnie dobrej nocy.

Tymczasem Zosia leżała na łóżku z twarzą schowaną w poduszce i płakała rzewnemi łzami. Czuła się bardzo, bardzo nieszczęśliwą. — Nie chciała iść za hrabiego Paulina, ale gorzej jeszcze bolało ją postępowanie z nią matki i siostry. Tak, one spiskowały, knuły przeciwko niej, chciały ją wydać dla własnej wygody, dla swych własnych interesów, nie dla jej szczęścia.

I przypominały jej tę obietnicę, daną nieświadomie, bez zastanowienia, bez jasnego pojęcia o jej znaczeniu. Ach, to było podłe! podłe! Nie, tego po matce nie spodziewała się nigdy. Czyżby jej wcale nie kochała? Ach, Boże! i czemu wyjechała z Haliniszek, z tych kochanych, swoich Haliniszek, które były taką spokojną oazą, przystanią bezpieczną i cichą! Czemu babunia zgodziła się ją oddać? wypuścić w ten świat okropny samą jedną. Bo mama i Terenia to nietylko nie była opieka, ale przeciwnie, od nich szło największe niebezpieczeństwo.

— I co teraz będzie? — myślała, leżąc w ciemnym pokoju i wpatrując się w oświecone błękitnym blaskiem okno od ulicy. — I co ja teraz zrobię? Uciekać? Ach, gdybyż uciec do swoich, do babuni! Ale jak? Mama nie wypuści samej. I zresztą, jakże tak? Niepodobna. Napisać do domu?... Możeby napisać? Babunia znajdzie jakiś sposób sprowadzenia mnie do siebie. Wprawdzie mamie będzie bardzo przykro, że ja szukam ratunku od niej. Ale to nie trzeba było ze mną tak postępować. Po tem, co zaszło, już nigdy, nigdy nie mogę mieć do nich zaufania, najmniejszego zaufania. Nie wierzę im, choćby niewiem, jak mówiły, że mnie kochają, a to ja wcale nie wierzę.

I Zosia znowu schowała twarz do poduszki i zalała się łzami. Czuła się tak samotną, tak opuszczoną! taką jedną na świecie!

Wtem usłyszała głos matki podedrzwiami:

— Zosieńko! czy śpisz? Otwórz mi.

Nie, nie otworzy, za nic nie otworzy. Nie chce ich widzieć, nie chce.

— Jeśli mnie nie kochają, to i ja nie chcę ich kochać — szepnęła i leżała cichutko.

— Zosieńko! otwórz mi, ma chère petite. Nie wiesz, jak mnie martwisz takiem postępowaniem! — ozwał się znowu głos pani Aliny.

Zosia nie ruszyła się wcale.

— Zosiu, czy to wypada tak postępować?

— Gorzej jeszcze postępować będę — szepnęła do siebie Zosia.

— Jak dla mnie kto dobry, to i ja dobra, a jak mnie kto oszukuje, to i ja będę zła.

I nie ruszyła się.

Pani Alina postała chwilkę jeszcze przed zamkniętemi drzwiami, a potem do siebie odeszła.

Zosia zeskoczyła z łóżka i zaczęła szybko chodzić po pokoju.

Coraz większe ogarniało ją rozdrażnienie. Ściany jej pokoiku wydawały jej się więzieniem — dusiło ją tutaj. Dusza jej cała rwała się do domu, do domu! Jakiś strach ją ogarniał...

A może oni tu doprawdy zmuszą ją do wszystkiego, co zechcą? może i wydadzą gwałtem za hrabiego Paulina? Nie cierpiała go w tej chwili... Kto wie! jak zaczną męczyć i gryść i o obietnicy mówić... to ona gotowa przystać na wszystko z desperacyi. Może oni tu mają swoje sposoby?

I wracały jej na myśl wciąż jakieś straszne historye o średniowiecznych prześladowaniach, o morderstwach i truciznie, o Jezuitach i inkwizycyi. I zdawało się, że z ciemnych zaułków miasta, które tam pod oknami już spało, wychodzą krwawe jakieś duchy prześladowców i prześladowanych.

— Et, dzieciństwo! — rzekła do siebie, ale jednak czuła, że drży. — I cóż mi zrobić mogą?

Ciemność ją rozstrajała najoczywiściej. Więc pokręciła guzik, a gdy zajaśniało światło, od razu zrobiło jej się lżej na duszy.

— Jutro napiszę do babuni o wszystkiem, to będzie najlepiej. A teraz, zmówię pacierz. Przecie Pan Bóg jest wszędzie i nie może pozwolić, aby mnie tu skrzywdzili.

Uklękła więc i zaczęła się modlić. Od dawna już tak się nie modliła. Czuła najwyraźniej, że ją Bóg słucha, i mówiła do Niego z ufnością małego dziecka i była pewną, że prośby jej trafiają do Niego, i że On roztacza nad nią swą opiekę. Przeżegnała się, uspokojona już, gdy przypomniała sobie:

— Ach. Zdrowaś Marya za Jerzego!...

Schyliła głowę na złożone ręce i myśl jej leciała daleko, daleko na śnieżne stepy, pod mroźne niebo Syberyi i zatrzymała się nad jego samotną głową. Stanął jej jak żywy w oczach, widziała go wyraźnie, i całą duszą lgnęła i tuliła się do tamtej duszy, którą czuła cierpiącą, samotną, stęskniona...

— Za nami, za nim i za mną — módl się, Maryo święta!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zarówno w Sejmie pruskim, jak i w parlamencie niemieckim, dr Ernest Lieber umarł w drugie święto przed południem w swej willi w heskiem miasteczku Camberg.

Był on jednym z najpopularniejszych w Niemczech mężów politycznych. Nawet ci, którzy nie zajmują się poważniej polityką, znali go z licznych karykatur w „Kladradaczu“, „Ulku“ i „Lustige Blätter“.

Trzydzieści przeszło lat dzierżył oba mandaty do ciał prawodawczych w Berlinie z nadreńskiego okręgu Montabaur, trzydzieści lat należał do centrum, którego był współzałożycielem. Wybitne zdolności, zręczna chociaż trochę protekcyonalna dyalektyka, a przedewszystkiem wielka pilność w spełnianiu obowiązków poselskich, zjednały mu od razu poważny wpływ w łonie stronnictwa. — Jako wyznawca zasad wolnomyślnych i demokratycznych, o ile na to pozwalał program centrowy, stał na czele tak zwanego lewego, czyli klerykalno-demokratycznego skrzydła w stronnictwie centrum i nieraz zwalczał stanowczo dyplomatyczne wobec rządu postępowania skrzydła arystokratycznego pod wodzą Frankensteina, Ballestrema i Huenego. Lecz rzecz dziwna! Demokrata, który razu pewnego rzucił w twarz przeciwnikom swoim okrzyk: „Jeżeli już miałbym pertraktować — wolałbym pertraktować z Mostem (głośny anarchista) — niż z rządem“; gniewał się, gdy go nazywano... demokratą.

Snać już wówczas przeczuwał rolę, jaką przyjdzie mu odegrać pod koniec życia.

Od śmierci Windhorsta, odkąd wpływ jego w stronnictwie stał się niemal decydującym, Lieber przedzierzgnął się ze stanowczego opozycyonisty w gorliwego ugodowca wobec rządu. On, który zwalczał jeszcze septenat, krótko potem godził się „życzliwie“ na dalej jeszcze sięgające imperyalistyczne dążenia rządu i całą siłą starał się o to, aby centrum stało się naprawdę stronnictwem rządowem. Jemu też głównie zawdzięcza rząd przeprowadzenie olbrzymiego projektu pomnożenia floty wojennej.

Szczęśliwym w tej nowej swej polityce nie był. Zdaje się, że co do przebiegłości nie dorósł kierującym ministrom pruskim i niemieckim, zwłaszcza Miquelowi. Rząd chętnie przyjmował poparcie i pomoc centrum, prawił mu komplementy, lecz bardzo skąpo tylko odwzajemniał się ustępstwami w dziedzinie kościelno-politycznej. Lieber mimo to nie dawał za wygraną, lecz do końca życia pozostał „ugodowcem“.

Ten nowy prąd w stronnictwie centrum zmienił także zupełnie stosunek jego do Polaków. Stronnictwo, które pragnęło i pragnie jeszcze odgrywać rolę partyi rządowej, nie może się już ujmować tak, jak dawniej, za współwyznawcami, uważanymi przez rząd za najniebezpieczniejszych wrogów państwa. Lieber sam bez namysłu poświęcał sprawy polskie dla swej dyplomacyi, stracił też zupełnie prawo do wdzięczności Polaków, które był sobie zdobył dawniej niejedną gorącą mową, w obronie narodu polskiego wypowiedzianą.

Śmierć jego jest też jedynie ciężką stratą dla obecnej polityki centrowej, ale nie dla stronnictwa, które na swym sztandarze wypisało: „Za prawdę, wolność i prawo!“

Kto będzie jego następcą, trudno przewidzieć. Centrum nie ma dziś w swem łonie ludzi prawdziwie wybitnych i zdolnych.

Dr Ernest Lieber urodził się w Cambergu w Hesyi w roku 1838, jako syn zamożnego fabrykanta herbaty zdrowotnej. A chociaż rychło już poświęcił się polityce, nie zaniechał procederu ojcowskiego, lecz rozwijał go dalej bardzo umiejętnie, tak że uchodził za milionera. Wyrabiana w fabryce jego herbata rozchodzi się po całym świecie pod nazwą Lieber-Thee, a to dało raz „Kladderaczowi“ temat do dowcipu, że nie dziw, iż Lieber broni: liberté — ponieważ sam ją... wyrabia.

Przemysłowiec i kupiec z rodu — po kupiecku też w końcu traktował politykę — z mniejszym jednakże skutkiem, niż wyrób herbaty.

Rodacy nasi w zaborze pruskim nie mają powodu opłakiwać zgonu jego.

Z Bałkanu.

Każdego roku na wiosnę przychodzą z Bałkanu rozmaite niepokojące pogłoski, zatruwające spokój dyplomatom, którzy ogromnie lubią „status quo“, zwłaszcza wtedy, gdy nie są przygotowani do akcyi, a przedmiot jej od dawna jest kością niezgody, zgrabnie maskowanej. — I tego roku z Albanii tudzież Macedonii, niby jaskółki, przybywają wieści o niezadowoleniu, a nawet zaburzeniach pośród tamtejszej ludności, a ponieważ Rosya nie może jeszcze położyć swej ręki na Bałkanie, więc stara się z pomocą Austryi utrzymać tam na razie „status quo“ aż do sposobnej dla siebie chwili. Austrya, wierna swojej tradycyi, trzyma się metody kunktatorskiej, uprawia według maksymy Andrassy'ego politykę „von Fall zu Fall“ i stara się wszystkich pogodzić.

Tymczasem wczoraj przyniosły telegramy wielce sensacyjne w tej sprawie wiadomości, które jednakże przyjąć należy „cum grano salis“. Według tych wiadomości Rosya ma wystąpić wobec mocarstw europejskich z projektem interwencyi w sprawach bałkańskich; Bułgarya ma się zbroić, a podobno i ks. Czarnogóry nosi się z myślą użycia owego jedynego działa, które otrzymał jako upominek na imieniny od swojego „przyjaciela“ cara. Zanotowaliśmy wczoraj te pogłoski, a dzisiaj dodajemy, że tak źle nie będzie, że na Bałkanie będzie jeszcze długo wrzało, nim przyjdzie do prawdziwego wybuchu. Ci, którzy rozegrają tam partyę o grubą stawkę, jeszcze nie rozdali kart, gdyż jeszcze do gry nie są przygotowani.

Pewnem jest, że Austrya i Rosya poczyniły w Bułgaryi wspólne kroki, celem nakłonienia rządu bułgarskiego, ażeby energicznie wystąpił przeciwko agitatorom, którzy na ziemi bułgarskiej knują spiski dla wywołania powstania w Macedonii. — Rzeczywiście z Bułgaryi, pomimo urzędowych zaprzeczeń z jej strony, wyruszyło kilkanaście zorganizowanych oddziałów do Macedonii w grudniu 1901 r. i w styczniu, tudzież w lutym bieżącego roku. Agitatorowie zapewniają ludność macedońską, że bułgarski minister spraw zagranicznych, Danew, udał się do Petersburga, ażeby za każdą cenę uzyskać interwencyę rosyjską na rzecz Macedonii. Skutkiem tego ludność macedońska sądzi, że niepokojami na wielką skalę właśnie udowodni potrzebę tej interwencyi i uzasadni ją wobec Europy.

Oczywiście wszystko to w wysokim stopniu zaniepokoiło Turcyę, która ze swojej strony rozmyśla nad środkami profilaktycznemi, do których należy przedewszystkiem wzmocnienie garnizonów. Na te zapobiegawcze środki odpowiedziała znowu Bułgarya w ten sposób, że wszelkiemi sposobami stara się nakłonić Rosyę do wystąpienia w Konstantynopolu z projektami reform w Macedonii, co ma zaszachować Turcyę.

Rozwiązanie kwestyi macedońskiej nie należy do łatwych zagadnień. Ludność jej wynosi około 2 miliony głów, a mianowicie 1,200.000 chrześcijan, a 800.000 mahometan. Ale cały szkopuł polega na tem, że dzisiaj niepodobna podać, ilu chrześcijan należy do tej lub owej narodowości, z których każda zapewnia, że jest większością w kraju. A także wiadomości o gwałtach ze strony Turków należy przyjmować bardzo krytycznie. Z pewnością takie rzeczy, jakich my doczekaliśmy się w Krożach, tam w ostatnich czasach wcale się nie zdarzają. Nawet służba wojskowa jest tam ciężarem, od którego można uwolnić się, opłacając rocznie 9 franków.

Nie można oczywiście zaprzeczyć, że reformy są tam konieczne, a w pierwszym rzędzie przyznanie chrześcijanom udziału w administracyi krajowej. Dalej muszą być załatwione sprawy: kościelna, oświaty i sądownictwa, ale tutaj sami chrześcijanie zwalczają się, żądając hegemonii dla tej narodowości, do której pewna ich liczba należy. Zanim nastąpi rozrachunek z Turcyą, muszą Słowianie w Macedonii zawrzeć pomiędzy sobą ugodę na podstawie sprawiedliwości i równouprawnienia.

W obronie stanu lekarskiego.

Ze sfer lekarskich piszą nam:

Namiestnictwo lwowskie poleciło lekarzom, aby już w bieżącym roku przeprowadzali szczepienie ospy przy ścisłem przestrzeganiu aseptyki, podanej przez Panlego, dodając, że „rozumie się samo przez się“ iż wydatki z tem połączone na narzędzia i przybory ponieść winni lekarze z własnych funduszów. Deklaracyę pisemną tej treści przedłożyć mają lekarze, reflektujący na szczepienie.

Wobec tego zwrócił się wydział Towarzystwa samopomocy lekarzy galicyjskich na żądanie wielu członków do namiestnictwa z prośbą, aby lekarzom dostarczono wszelkich przyborów i aparatów, wymaganych owym reskryptem namiestnictwa, i aby nadto podwyższono lekarzom dotychczasowe zbyt niskie wynagrodzenie za szczepienie ospy wobec zmienionego, a więcej czasu i trudu kosztującego postępowania, jakiego reskrypt namiestnictwa od nich wymaga. Prośbę w imieniu Towarzystwa samopomocy, liczącego 400 członków, podpisali prof. dr Henryk Jordan jako prezes i dr Adam Langie jako sekretarz wydziału.

Otóż dla objaśnienia stanu rzeczy dodać należy, że wynagrodzenie lekarza za szczepienie ospy, po strąceniu kosztów, wynosi obecnie od 4 do 5 złr. za dzień pracy od godziny 5 rano do późnego wieczora, że lekarz spełnia tę czynność poza domem, jeżdżąc od wsi do wsi, a więc nie jedząc w swoim domu i w swojej porze, lecz pod przymusem terminowym. Wynagrodzenie to jedynie dla lekarzy powiatowych jest znośne i to o tyle, że niezależnie od niego pobierają pensyę i mają zabezpieczenie przyszłości, chociaż i dla nich jest ono za niskie; cóż dopiero mówić o lekarzach prywatnych!

Reskrypt namiestnictwa, o ile ma na oku bezpieczeństwo zdrowia ludności, zasługuje na uznanie; nie protestują też przeciw niemu lekarze, a bronią się tylko słusznie przed tem, aby koszt tego rozporządzenia obciążał jedną kategoryę ludzi pracujących i tak już w swojej zawodowej działalności pod względem materyalnym srodze upośledzonych. Sprawa ta sama w sobie dość drobna, zasługuje przecież na uwagę opinii publicznej z powodu, że jest ona jednym z objawów ciężkiego przesilenia ekonomicznego, na jakie w kraju naszym patrzymy.

Przesileniu ulega obecnie także stan lekarski, mający u nas tak piękną tradycyę i tyle zasług nietylko w kierunku zawodowym, ale we wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego.

A któż winien materyalnego upadku stanu lekarskiego? Najmniej chyba sami lekarze. Powstały w ostatnich dziesiątkach lat instytucye i urządzenia, weszły w życie ustawy wprawdzie bardzo humanitarne, ale w znacznej części istnieją one kosztem zawodu lekarskiego. Podnoszono już w czasopismach lekarskich i dziennikach politycznych, że za jedną konsultacyę lekarzom kas chorych przypada czasem nawet 4, wyraźnie cztery centy! Ludność, wcale nieuboga, nauczyła się korzystać i wyszukiwać ambulatorya przy klinikach i szpitalach. Nawet ludzie bardzo zamożni korzystają z możliwości „incognito“ i z lekkiem sercem żądają nietylko bezpłatnej porady, ale przyjmują kosztowne nieraz opatrunki kosztem funduszu publicznego. Honorarya lekarskie za czynności urzędowe ilustruje artykuł ostatniego numeru „Przeglądu Lekarskiego“, omawiający sprawę zwalczania stale zagnieżdżonej choroby w powiecie kossowskim. Na posadę lekarza w tej okolicy poszukuje namiestnictwo specyalisty, ofiarując mu siedm koron dziennego wynagrodzenia! Honorarya za praktykę prywatną doznały również znacznego, ogólnego obniżenia. Do jakich one dochodzą minimalnych granic, wstyd mówić!

Wobec takich stosunków zachodzi dla społeczeństwa dwojakie niebezpieczeństwo. Pierwszem jest nieuchronna ewentualność upadku stanu niezależnego i pełnego cnót obywatelskich, co byłoby niemałą szkodą dla kraju, gdzie żywioł niezależny tak słabo jest reprezentowany. Drugiem złem następstwem zepchnięcia lekarzy między proletaryat musi być obawa, że wytworzyć się u nas mogą stosunki, które obserwować już można gdzieindziej. Oto lekarze, porzuciwszy dotąd wysoko noszony sztandar godności narodowej i obowiązków humanitarnych, stać się mogą „geszeftsmanami“, którzy chorych będą traktować, jak kupiec swoich klientów. Ani do jednej, ani do drugiej ewentualności dopuszczać nie należy. Nie chcą tego sami lekarze, ani może sobie życzyć kraj i społeczeństwo. Początł się już między lekarzami ruch obronny, który ze względu na swoje skromne wymagania i prawą drogę, jaką kroczy, zyskać powinien poparcie i sympatye ogółu.

Z drugiej półkuli.

(„Sokoli“ w Ameryce. — Zastój w ich rozwoju. — Artykuł „Sokoła“. — Miesięcznik angielski, informujący Amerykanów o sprawach polskich. — Z powodu ks. Henryka pruskiego. — J. W. Nikolski i lojalna „Abendpost“ w Chicago).

Tak pożyteczna instytucya „Sokołów“, która u nas tyle już dobrego zdziałała, rozwijała się także i w Ameryce północnej pośród naszych rodaków bardzo pomyślnie, obecnie atoli nowych gniazd sokolich nie przybywa, a stare nie postępują naprzód. Wychodzący w Chicago organ gniazd sokolich p. t. „Sokół“ poruszył tę sprawę i w poświęconym jej artykule, tak kończy swoje wywody: „Powiedzmyż więc sobie wręcz: „Sokół“ jest patryotycznym może, ale nie jest narodowym w pełnem słowa tego znaczeniu. A patryotyzm ten nawet, bierny, wstydzący się niemal samego siebie, niedopowiedziany i lękliwy, karmi się raczej powierzchowną tradycyą przeszłości, niż głębokiem a silnem tętnem narodowego życia, brak mu więc tych właśnie cech, które wszczepić w społeczeństwo było jego zadaniem, jego duchową racyą bytu. Idea Kościuszkowska „patrzy na nas z nieba“, ale cały wir narodowego życia, jego walk, bólów i zwycięstw przechodzi ponad naszemi głowami“.

Jeśli gdzie, to na wolnej ziemi amerykańskiej idea sokolska bujnie powinna się krzewić, a wychodźcy polscy powinni bez różnicy przekonań politycznych skupiać się pod jej sztandarem. Tymczasem wspomniane pismo notuje pogłoskę, jakoby w Milwaukee tamtejszy „Sokół“ polski miał zamiar wstąpić do związku Sokołów... czeskich. Mamy nadzieję, że pogłoska ta nie sprawdzi się, że wogóle jest fałszywą. Jeżeli pomiędzy polskiemi gniazdami panują nieporozumienia, to należy je załatwiać „intra muros“, w sposób godny „Sokołów“. My zdala nie możemy osądzić sprawy, ale pośród Polonii amerykańskiej znajdą się z pewnością jednostki, które położą kres rozmaitym niedomaganiom.

Pomiędzy rodakami naszymi w Stanach Zjednoczonych powstała myśl wydawania miesięcznika w języku angielskim, celem informowania Amerykanów i wogóle rasy anglo-saskiej o sprawach polskich. Pismo „Polak w Ameryce“ popiera ten projekt, ale zarazem sądzi, że miesięcznik taki w obecnej chwili należy do rzeczy prawie niewykonalnych. Pomiędzy powodami, które „Polak“ przytacza, przemawiając za odroczeniem sprawy, są niektóre rzeczywiście uzasadnione. Oto „Polak“ podnosi, że miesięcznik taki musi spocząć na pewnej podstawie finansowej; podawać artykuły, doborowe pod względem treści i formy, a wreszcie posiadać redaktora i współpracowników, stojących na wyżynie umysłowej. Rzeczywiście, gdyby angielski miesięcznik o sprawach polskich miał być lichotą — byłoby lepiej, ażeby wcale nie istniał; ale projektu tego rodacy nasi nie powinni porzucić, owszem starać się przy pomocy kraju przyprowadzić go do skutku. Opinia publiczna, zwłaszcza w Anglii i Ameryce, dobrze informowana o sprawach polskich, może nam przynieść sporo korzyści, jak się to okazało po procesie o naukę religii we Wrześni.

Z powodu podróży ks. Henryka pruskiego po Stanach Zjednoczonych p. Ignacy Kowalski, redaktor „Narodu polskiego“ w Chicago, umieścił w tamtejszej niemieckiej gazecie „Abendpost“ artykuł, w którym przedmiotowo i spokojnie wyjaśnił Niemcom powody, dlaczego Polacy w Ameryce nie brali udziału w obchodach na cześć ks. Henryka. Artykuł był rzeczywiście na czasie, a Polacy w Chicago z uznaniem wyrażali się o bezstronności i lojalności „Abendpost“.

Wkrótce owa lojalność przemieniła się w pospolitą perfidyę pruską. Po artykule p. Kowalskiego ogłosiła „Abendpost“ aż nadto prędko artykuł, pod którym podpisał się jakiś Jan Wiktor Nikolski. Pan ten przedstawił się czytelnikom jako brat urzędnika cłowego w Bydgoszczy (w Wielkopolsce), który chętnie mówiłby w domu po niemiecku, gdyby nie „głupia“ żona jego, która nie chce rozumieć języka niemieckiego. Po tej rewelacyi rodzinno-politycznej ów Jan Wiktor Nikolski wezwał Polaków, ażeby się pogodzili z Prusami i przyjęli obecny stan rzeczy jako prawdziwe dla nich dobrodziejstwo.

Prasa polska w Chicago zbadała tę sprawę gruntownie i oto, co ogłasza „Dziennik Chicagowski“: „Z przyjemnością zaznaczamy, że takiego zaprzańca i nikczemnika między Polonią chicagoską nie ma. W tutejszym „City Directory“ szukaliśmy naprożno nazwiska Nikolskiego, pokazuje się przeto, że niemiecka „Abendpost“ jakiegoś Krzyżaka czystej krwi podszyła pod polskie nazwisko i kazała mu wsadzić na głowę konfederatkę. W tem przebraniu ów Krzyżak odegrał w oczach „Abendpost“ rolę Polaka podług marzeń hakatystów, a wobec nas przedstawia się, jak klown cyrkowy“.

Kronika.

Kraków, 2 kwietnia.

Dyrekcya miejskiego teatru krakowskiego wniosła, z powodu otwarcia prywatnego teatru ludowego przy ulicy Krowoderskiej, na ręce prezydenta, pismo do Rady miejskiej, które zapewnie jutro na posiedzeniu Rady odczytane będzie. P. dyrektor Kotarbiński pisze tam:

„Uznaję całą ważność przedstawień scenicznych dla ludu, spełniam warunki kontraktu co do widowisk popularnych, urządzam przedstawienia specyalne dla ludu po bardzo niskich cenach. Sądzę jednak, że w naszych warunkach, w mieście takiem, jak Kraków, kierownictwo teatru miejskiego i ludowego powinno spoczywać stanowczo w jednem ręku“.

Co do głównego motywu tego ustępu, to przyznamy się, że nie pojmujemy, dla czego go tutaj poruszono? Przecież on nie przemawia na korzyść dyrekcyi teatru miejskiego. „Widowiska popularne“ są wszystkiem, tylko nie tem, czem być powinny, zaś o przedstawieniach „specyalnych dla ludu“ słuch zaginął.

Czy wreszcie zarząd teatru ludowego i miejskiego koniecznie spoczywać ma w jednym i tymsamym ręku, to kwestya, którą, w interesie obu tych instytucyj, należy, naszem zdaniem, stanowczo i raz na zawsze rozstrzygnąć w kierunku wprost przeciwnym od tego, jaki zaznaczył p. dyrektor Kotarbiński.

Pismo p. dyrektora ma wogóle za zadanie zwrócić krakowskiej Radzie miejskiej uwagę, że prywatny teatr ludowy, nie podlegający kontroli miejskiej komisyi teatralnej, nie spełni swego zadania; powtóre, że wytworzy on dla teatru miejskiego konkurencyę, pod względem materyalnym dotkliwą.

„Brałem dzierżawę teatru miejskiego, — pisze p. Kotarbiński, — gdy nie było nawet mowy o możliwości powstania innego teatru; obecne zaś warunki kontraktowe nie z mojego powodu zmieniają się na niekorzyść teatru miejskiego, na co słusznie pozwalam sobie zwrócić uwagę“.

Rzeczą Rady miejskiej będzie dać p. dyrektorowi Kotarbińskiemu odpowiedź na ten końcowy wniosek. My pozwolimy sobie jednak zauważyć, że umowa co do ewentualności powstania w Krakowie innego teatru, tak wobec p. Kotarbińskiego, jak poprzednika, była przecież jasną. W starym teatrze dzierżawca miał prawo pobierać pewne opłaty od wszelkich widowisk scenicznych; w nowym prawo to stracił. Przecież to była rzecz z góry przewidziana i przesądzona. — Teatrowi miejskiemu robią konkurencye cyrki, orfea, teatrzyki ogrodowe i t. d. Z tem się każdy dzierżawca musiał pogodzić, zanim kontrakt podpisał.

Na wszelki sposób atoli miasto nie może p. Zawadzkiemu zabronić dawania przedstawień teatralnych. To jest proceder dozwolony. A naszem przekonaniem, teatr ten nietylko nie zrobi uszczerbku teatrowi miejskiemu, lecz wychowa dla niego nową kategoryę widzów. — Wobec tego najlepiej poczekać; nic się na tem nie straci, a sąd wyrobi się na tle konkretnych wypadków.

Na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim złożyło Towarzystwo im. Pułaskiego (grupa 335 Związku nar.-polskiego) w Toledo (w Ameryce) 24 kor. 62 hal. Razem dotąd 15.630 kor. 79 hal.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o godzinie 5 po południu.

Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki zwiedził dziś szpital św. Łazarza.

Ubezpieczenie lekarzy. Dnia 7 bm. odbędzie się w Krakowie zjazd delegatów Towarzystwa lekarzy galicyjskich, Tow. lekarskiego lwowskiego, krakowskiego, Tow. samopomocy lekarzy oraz obu Izb lekarskich galicyjskich, celem naradzenia się nad wspólną akcyą, zmierzającą do najskuteczniejszego poparcia projektu ubezpieczenia lekarzy, wniesionego przez Tow. samopomocy lekarzy do Rady państwa. W obradach weźmie udział także protomedyk dr Merunowicz i prof. Mars, jako delegaci Tow. lekarzy galicyjskich, oraz prof. Jordan i dr Langie, jako delegaci Tow. samopomocy lekarzy.

Z Domu Matejki. W ciągu miesiąca marca b. r. zwiedziło Dom Matejki i jego zbiory 28 osób za biletami wstępu po 40 hal. i 6 osób za biletami wstępu po 1 koronie, razem osób 34. Z tego tytułu wpłynęło ogółem do kasy Towarzystwa 17 kor. 20 hal.

Z teatru ludowego. Drugie z rzędu przedstawienie w teatrze ludowym, odbyte wczoraj, powiodło sie się również bardzo dobrze. Grano „Królowę przedmieścia“ Krumłowskiego, który to wodewil dla swej werwy i kilku dobrze skreślonych typów cieszy się stałem powodzeniem. W obsadzie głównych ról zaszły zmiany. Panna Z. Delska, jako Mańka, okazała, że talent jej i w rolach tego pokroju wychodzi zwycięsko, dobrym Antkiem był p. Stanisławski, szlachetnego amanta-malarza grał dobrze p. Folta, przekupką zaś Maciejową była pani Sieniawska. Inne role wykonano także bez zarzutu.

Widownię teatrzyku zapełniająca publiczność bawiła się doskonale, oklaskami zmuszając aktorów do powtarzania efektowniejszych w sztuce momentów.

Z najpilniejszych udogodnień, które w teatrze ludowym przeprowadzić trzeba, przedewszystkiem należy założyć chodnik w podworcu obok wejść do krzeseł, a później, gdy czas na to i stosunki pozwolą, pomyśleć o jakiejś garderobie dla widzów, którzyby chcieli zdjąć wierzchnie odzienia.

Konfiskata „Krytyki“. Ostatni zeszyt „Krytyki“ został skonfiskowany — w trzy dni po przedłożeniu go prokuratoryi państwa i rozesłaniu wszystkim abonentom. Skonfiskował mianowicie p. prokurator ustępy z głosu St. Witkiewicza w sprawie „Legend“ Niemojewskiego.

Z teatru komunikują nam: Pojutrze zamiast „Don Carlosa“ z powodu niedyspozycyi jednego z artystów grających główne role, graną będzie 3-aktowa komedya Okonkowskiego „Jarmark małżeński“ po cenach do połowy zniżonych. Artyści rozpoczęli próby z premier sobotnich t. j. „Pięknej ogrodniczki“ obr. Krzywoszewskiego, „W słońcu“ dram. Ant. Godziemby Wysockiego, „Królowej bajki“ pastelu M. Tatarkiewicza.

Ślązacy, którzy przybędą w tych dniach do Krakowa, urządzają w teatrze miejskim w poniedziałek 7 b. m. przedstawienie, złożone z własnych utworów i własnemi siłami. Bilety nabywać można w Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza (Rynek 22 II p., naprzeciw ratusza) codziennie od 10—1 i 3—6.

Wydział stow. koncypientów adwokackich w Krakowie zawiadamia, że we czwartek dnia 3 bm. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali obrad Izby adwokackiej (ulica Gołębia) zgromadzenie miesięczne, na którem adwokat dr Gertler i dr Frannner zagają pogadankę na temat „ostatnie orzeczenia najwyższego sądu“.

O liczny współudział uprasza wydział tak członków jak i kolegów do stowarzyszenia nienależących.

Krak. Towarzystwo ratunkowe udzieliło w marcu pomocy 241 razy, mianowicie w dzień 190, w nocy 51. Nagłych zasłabnięć było 79; przypadków chirurgicznych 159, samobójstw 4, przypadków obłąkania 9, śmierci 2, fałszywych alarmów 6. Przewieziono osób 74, a to: do szpitala 62, do mieszkania 12. Dotkniętych było: mężczyzn 146, kobiet 77, dzieci 7. Lekarze interweniowali 4 razy. Służbę pełniło ochotników 47. Liczba członków: wspierających 234, czynnych: lekarzy 40, medyków 48.

Koncert na cel dobroczynny. W poniedziałek świąteczny odbył się w sali hotelu Saskiego koncert na fundusz pensyjny kapelmistrzów wojskowych, urządzony przez orkiestrę wojskową 56 pułku z współudziałem Ignacego Friedmanna, pianisty. Na wstępie wykonała orkiestra pod kierunkiem p. Marka, trzecią uwerturę Beethovena „Leonora“, którą, jak i następną symfonię Schuberta, zagrano bardzo pięknie. W „Parsifalu“ Wagnera, wykazał p. Marek, kapelmistrz orkiestry, iż dobrze odczuł piękności tego wspaniałego utworu i wykonał go ku zupełnemu zadowoleniu słuchaczy. Bardzo podobał się Noskowskiego antrakt z „Liwii Quintilli, jakoteż i koncertowy polonez Br. Czarnomskiego (nr. 3). Suita Hoffmanna, jak i tańce słowiańskie Dworzaka wypadły prawdziwie koncertowo. Znany i słusznie ceniony pianista p. Friedmann odegrał z ogniem, werwą i patosem artystycznym węgierską fantazyę Liszta z tow. orkiestry. Nagrodzony burzą oklasków dodać musiał nad program własny i dobrze opracowany menuet i walc Rubinsteina.

Znowu wypadki z tramwajem elektrycznym. Niech tylko trochę wzmoże się ruch na mieście, nieszczęśliwe wypadki z tramwajem elektrycznym mnożą się. I tak wzywano wczoraj pogotowie Towarzystwa ratunkowego na Rynek główny, gdzie tramwaj najechał na niejakiego Hirscha Kroedla, który doznał kontuzyi i masę potłuczeń, a następstwem tego był obfity krwotok. Również 36-letni Marcin Prochownik najechany został przez wagon tramwaju i doznał silnych obrażeń lewego boku i uda. Obie ofiary zbyt szybkiej jazdy odwiozło pogotowie Towarzystwa ratunkowego do szpitala św. Łazarza.

Zniżenie cen jazdy tramwajem. Krakowska spółka tramwajowa zniżyła cenę jazdy I klasą z 16 na 14 halerzy.

Klub maszynistów. Wczoraj odbyło się poufne zebranie maszynistów kolejowych z ogrzewalni kolei państwowych w Krakowie i Podgórzu, oraz kolei północnej w Krakowie. Na zebraniu, w którem uczestniczyło 60 maszynistów, uchwalono założenie „Klubu maszynistów w Krakowie“, mającego na celu poprawę stosunków materyalnych i służbowych. Odnośne statuty zostaną w tych dniach do namiestnictwa wysłane.

W obronie siostry. Przed krakowskim trybunałem karnym orzekającym stanął dzisiaj 20-letni parobczak z Rakowic pod Krakowem, Antoni Sądzik, oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała na osobach dwóch braci: Błażeja i Jana Trynków. W listopadzie roku zeszłego jednego dnia, po robocie, zeszło się w karczmie w Rakowicach grono wesołych gości, a po libacyi Trynkowie wszczęli zwadę z Sądzikiem, i nawet go pobili. Nie był im dłużny na razie Sądzik, lecz ostatecznie poszedł spokojnie do domu i, położywszy się, zasnął. Ale Trynkowie postanowili „nie darować“ i poszli obaj pod dom Sądzika i przez okno zaczęli się dobijać do mieszkania, a nawet powiedzieli siostrze jego kilka niewytwornych wyrazów. Gdy Antoni Sądzik obudwu z hałasem otworzył drzwi, weszli napastnicy do sieni, zaczęła się ogólna szarpanina, wśród której jeden z braci Trynków uderzył i przewrócił siostrę Sądzika. W bójce, toczonej po ciemku, Sądzik chwycił za motykę, stojącą w kącie, i obu braciom po prostu głowy porozwalał, tak, że ich tylko z trudem docucono. Obaj Trynkowie chorowali długo i wystąpili ze skargą przeciw Sądzikowi, likwidując sobie przytem wysokie wynagrodzenia za ból, brak zarobku i koszta leczenia.

Rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego, p. Turowicz, oskarżał zastępca prokuratora dr Geisler, obwinionych bronił adwokat dr Oberländer, skarżących zastępował z pretensyami pieniężnemi adwokat dr Gross.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uwolnił Sądzika od zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, skazał go tylko za przekroczenie obrony koniecznej na 3 tygodnie aresztu. Tak się skończyła rozprawa Sądzika, chłopaka chuderlawego i nikłego, który w obronie siostry, z motyką w ręku, pogromił dwóch barczystych i silnych ekskanonierów, braci Trynków.

Krwawe bójki. Spokojnie bardzo, zapewne z powodu strasznej niepogody, wypadły: niedziela i poniedziałek wielkanocny, zato wczoraj pogotowie ratunkowe miało wiele do roboty. Wczoraj na Kazimierzu rozegrała się krwawa bójka między kilku robotnikami; w bójce tej 30 lat liczący robotnik Józef Rejszek odniósł bardzo ciężkie rany, gdyż zgruchotaną ma dolną szczękę i kość nosową. Broczącego krwią Rejszeka odwieziono do szpitala św. Łazarza. Równocześnie na ulicy Miodowej biła się zawzięcie inna grupa robotników. Niejaki Rudolf Petri z ojcem swym napadli na przechodzącego ulicą wyrobnika Stanisława Szczędę, a mając z nim oddawna „na pieńku“, postanowili korzystać z nadarzonej sposobności. Wzięli się też rączo do niego i potłukli tak mocno, że Szczęda stracił szczękę, którą mu zmiażdżono. Ale i obaj Petri, ojciec i syn, odnieśli rany, tak, że wszystkich musiano odwieźć do szpitala. Przy obu tych krwawych bójkach interweniowała policya, a epilog tych niechęci rozegra się przed kratkami sądu.

Z Przemyśla donoszą: Przeciw adwokatowi dr. Peiperowi, który podczas obrony oszusta Kowalika przed ławą przysięgłych ostatniej kadencyi zarzucił oskarżycielowi publicznemu manię oskarżania i tendencyjność, a sam akt oskarżenia dość silnie skrytykował, zarządziła prokuratorya, mimo udzielonego mu podczas rozprawy przez przewodniczącego upomnienia, dochodzenie wstępne o wyszydzenie zarządzeń władzy i zniewagę oskarżyciela. W kołach prawniczych spodziewają się interwencyi Izby adwokatów w obronie stanu i praw rzeczników.

Wiec ruskich kobiet odbył się przed kilku dniami w Stanisławowie. W sali dawnego kasyna wojskowego zebrało się około 300 pań, nie wliczając w to obecnych mężczyzn. Obrady zagaiła p. Baryszowa. Przewodniczyły pp. Ozarkiewiczowa i Kulczycka. Pierwszy referat „O organizacyi kobiet po miastach i wsiach“ wygłosiła p. Malicka. Prelegentka przedstawiła w referacie dotychczasowy postęp emancypacyi u kobiet ruskich w Galicyi; przeszła dalej do potrzeby organizacyi nauki i pracy kobiet i podała obszerny program pracy na przy-

szłość, jak również sposób jej zorganizowania. — Drugi referat był „O potrzebie rusko-ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie“. Referowała p. Dora Trusiewicz. Oba referaty wywołały długą dyskusyę, po której rezolucye referentek uchwalono. O ósmej godzinie wieczorem zakończył się wiec przemową przewodniczącej i odśpiewaniem hymnów „Szcze ne wmerła Ukraina“ i „Ne pora, ne pora“.

Piękny czyn ks. biskupa Zwierowicza zaczyna dawać pożądane wyniki. Oto z powodu listu pasterskiego ks. biskupa — jak donoszą z Wilna do „Gazety Narodowej“ — odebrano dwa tysiące dziatek ze szkółek prawosławnych (cerkiewnych) przez popów prowadzonych.

25-lecie pisma. „Kuryer Poranny“, wychodzący w Warszawie, obchodził w Wielki Piątek 25-lecie swego istnienia. W sali redakcyjnej odbyło się zebranie współpracowników i współpracowniczek „Kuryera“, do których przemówił redaktor Fryze, dając pogląd na 25 letnią działalność „Kuryera Porannego“. Zaznaczyć należy, że redaktorem „Kuryera Porannego“ od lat 25 jest p. Feliks Fryze, wybitny dziennikarz, ceniony i poważany przez wszystkich.

Obchód jubileuszu na szerszą skalę odbędzie się w maju.

Jubilatowi redakcya „Nowej Reformy“ składa serdeczne „Szczęść Boże“ w dalszej pracy.

Proces o karciarstwo. Z powodu gry hazardowej w wiedeńskim „Jockeyklubie“, gdzie hr. Józef Potobki przegrał 2 miliony koron, odbyła się w Wiedniu rozprawa sądowa w sądzie powiatowym na Josefstadt. Obydwaj oskarżeni, hr. Józef Potocki i partner jego Szemere zjawili się w asystencyi adwokata, dra Bachracha. Na zapytanie sędziego, zwrócone do Szemerego, czy grał w klubie w nocy z dnia 17 na 18 grudnia, odpowiedział Szemere: „Oczywiście, przecież w Austryi wolno jeszcze grać w karty“.

Sędzia: Tak, ale nie w gry hazardowe.

Szemere: Graliśmy jak zwykle, ani wyżej, ani niżej, hr. Gołuchowski, który przy...

Sędzia: O to się nie pytam, proszę siadać.

Hrabia Potocki, zapytany przez sędziego również o grę w „Jockeyklubie“, odpowiedział: „Ja wcale grać nie umiem“.

W audytoryum powstaje śmiech; jakaś dama wołała: „Czego sobie ten nie pozwala!“ Sędzia grozi opróżnieniem sali.

Następnie znowu odpowiada Szemere na rozmaite pytania, twierdząc stereotypowo, że nic nie pamięta.

Sędzia: Grałeś pan w „bakkarata“.

Szemere: Nie pamiętam, nie prowadzę aktów w tej sprawie.

Sędzia surowo upomina Szemerego, ażeby przyzwoicie się zachowywał, a wtedy Szemere siada.

Sędzia: Wstać! Gdy się pana pyta o co, masz pan stać. To byłoby dopiero odpowiednie zachowanie się wobec sądu.

Szemere powstaje, bierze z krzesła zarzutkę, którą wdziewa na siebie i chce wyjść.

Sędzia: Jesteś pan tutaj jako oskarżony i masz w sali pozostać. Jeżeli nadal będziesz się pan w ten sposób zachowywać, ucieknę się do kary dyscyplinarnej.

Sekretarz generalny „Jockeyklubu“ Ryszard Schönberger zaprzysiężony zeznał jako świadek, że w klubie grywano, o ile mu wiadomo, w takie gry jak „Schwarzer Peter“, domino, maryaż.

Sędzia: Jak wysokie były stawki?

Świadek: Zwykle grano tylko o honor (um die Ehre).

Sędzia: Grano w „bakkarata“?

Świadek (ze zdziwieniem): Proszę pana sędziego, a co to jest?

Po kilku jeszcze pytaniach sędzia odprawił tego świadka, a ponieważ oprócz niego, żaden inny świadek się nie stawił, odroczoną została rozprawa. Sędzia zapowiedział, że każe świadków przyprowadzić przez policyę.

Sprawozdanie to podała „Arbeiter Zeitung“ jako żart na „prima Aprilis“. W rzeczywistości rozprawa sądowa odbędzie się w Wiedniu dopiero dnia 10 b. m.

Cenzura pruska. Gmina miasta Romelsburg w Prusach uchwaliła nazwać jednę z ulic tamtejszych ulicą Gerharda Hauptmanna. Minister spraw wewnętrznych zawiesił tę uchwałę, poczem rada gminna tejsamej ulicy nadała nazwę ulicy „majora Lauffa“. Jak wiadomo, major Lauff napisał głośny w Niemczech cykl dramatów osnutych na tle dziejów domu Hohenzollernów. Z utworami temi opinia publiczna w Niemczech łączy osobę cesarza Wilhelma. Nie wiadomo, czy postępek rady gminnej w Romelsburgu jest złośliwością, czy nagłem nawróceniem się.

Nowy rewolucyjny spisek polski odkryła „Posener Zeitung“, widocznie w celu większego jeszcze zaniepokojenia ospałego „Michla“ niemieckiego i wywołania nowych ustaw wyjątkowych przeciwko Polakom w zaborze pruskim.

„Pod nazwą „wolni bracia“ — pisze — istnieje jedna z najważniejszych tajnych organizacyj polskich, która ma „rezydencye“ we Lwowie, Krakowie, Warszawie i także tu w Poznaniu. Trzeba ją jednakże odróżniać od znanej Ligi narodowej. Celem owego tajnego związku jest: przywrócić jaknajprędzej polski rząd z królem na czele.

Jako środki do celu uważa się i zastosowuje: 1) zakładanie rozmaitych organizacyj między młodzieżą szkolną; 2) zbieranie pieniędzy na Rapperswyl i na potrzeby organizacyi „wolnych braci“; 3) wybór obywateli do rządu, do wojska, jako naczelników i do wszystkich rzeczy, potrzebnych na wojnie.

W skład „wolnych braci“ wchodzą: 1) „starsi“, do których należy dwunastu senatorów (ministrów) i przewodniczący; 2) związek i ligę tworzą starsi urzędnicy, obywatele z akademickiem wykształceniem; 3) „leśnicy“ czyli mniejsi urzędnicy; 4) młodsi bracia, to zn. polscy oficerowie: każdy musi należeć do polskiego Towarzystwa gimnastycznego; 5) niepoddani, czyli wojsko.

Formuła przysięgi brzmi: „Ja, N. N., przysięgam w obliczu Boga, którego matka jest Królową korony polskiej, na popioły niesłusznie za ojczyznę zamordowanych braci i ojców, na honor i szacunek Polaka, że moje życie w pierwszym rzędzie poświęcę za wybawienie ojczyzny. Nie słowami, ale czynami starać się będę dążyć do wybawienia Polski, według rozkazów przełożonych. Za niespełnienie ważnego rozkazu, za zdradę, za wydanie tajemnicy w jakikolwiek sposób czeka mnie kara hańbiąca i kara śmierci, przeciwko której niema apelacyi. Z dniem pomsty, który jest niedaleki, nie będę się wahał opuścić ojca, matkę, żonę i dzieci, i wstąpić w szeregi walczących. Na rozkaz przełożonych wykonam wszystko, i nie zdradzę tajemnicy, choćbym miał śmierć przed oczyma. — Od tej przysięgi nikt nie ma prawa mnie zwolnić.

Nałożone mi podatki zapłacę chętnie i regularnie. Z tego związku nie wolno mi wystąpić. Przysięgi, które złożyłem innym państwom — uważać będę za niebyłe i każdej chwili bez wahania opuszczę wojsko zdobywców, skoro otrzymam rozkaz od mego naczelnika. Przełożonym przysięgam bezwzględne posłuszeństwo. Tak mi Panie dopomóż, Matka Jego i wszyscy święci“.

Posiedzenie tego związku odbyć się miało w zeszłym tygodniu we Lwowie. Związek ma cyfrowany sposób pisania. Więcej rzeczy „Posener Zeitung“ tymczasem nie chce zdradzić.

Fantastyczne te rewelacye byłyby śmiesznemi, gdyby ot nie miały tak niebezpiecznego celu — jak wywołanie nowego prześladowania żywiołu polskiego w Prusach, a zwłaszcza młodzieży polskiej. Łajdaki!

Katastrofy.

Z Wiednia donoszą: Z czterech turystów, którzy zaginęli w Alpach koło Semmeringu, znaleziono zwłoki jednego. O trzech innych nie ma najmniejszej wiadomości. Zabity miał się nazywać Schmidt i był synem jednego z kupców wiedeńskich. Wdrożono akcyę, celem niesienia pomocy trzem zaginionym.

Z Dalton (Ohio) telegrafują: Skutkiem wybuchu gazu w jednej z min straciło życie 22 osób.

Zmarli. W Zaleszanach umarł Józef Choroszy, kierownik szkoły. Nadmierna praca zawodowa i pozaszkolna w Kółku rolniczem, w kasie Reiffeisena, w której ś. p. Józef był kasyerem, przepełnienie klas, nader niska i szczupła izba szkolna, w której ś. p. nieboszczyk uczył przez kilka lat, zanim wybudowano nową obszerniejszą szkołę, była przyczyną tej tak często pojawiającej się w szeregach nauczycielskich choroby piersiowej, której ofiarą padł nieboszczyk w 44 roku życia, a 17 roku służby.

Antoni Kurlata, notaryusz w Brzesku, po krótkiej i ciężkiej chorobie, umarł 31 marca. Pogrzeb odbył się dzisiaj.

We Lwowie umarł adwokat dr Edward Feiles w 73 roku życia.

W Tarnopolu zmarł ks. kanonik Cyryl Jauner, proboszcz łacińskiej parafii tarnopolskiej w 75 roku życia.

Z kalendarza. We czwartek 3 kwietnia: Ryszarda b. w.; w piątek 4 kwietnia: Izydora b. w. d. k.; w sobotę 5 kwietnia: Wincentego Ferer.

Wschód słońca 3 kwietnia o godzinie 5 minut 17, zachód o godzinie 6 minut 09; długość dnia godzin 12 minut 52.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 1 kwietnia pochmurnie. Termometr doszedł od − 1·5 do + 7·6 C.

Barometr opada.

Dnia 2 kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 732·6 mm, termometru — 6·4 C.

Wiatr południowo-zachodni.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 1 kwietnia 1902 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 19·— do 20·40. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 15·— do 15·70. Zyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 14·— do 14·25. Owies z opłatą akcyzową od 16·20 do 16·80. Groch od 18·— do 26·—. Tatarka od 14·— do 18·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 16·—. Jagły od 18·— do 24·—. Siano od —·— do 6·40. Słoma od —·— do 4·60. Koniczyna od —·— do 7·20. Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·—. Jaja za kopę od 2·50 do 2·80. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·20. Masła za garniec od 6·50 do 8·—. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 178·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·40. Wyka za 100 klg. od 18·— do 18·—. Koniczyna nasienna za 100 klg. od —·— do —·—.

Wiedeń, 2 kwietnia. (Targ zbożowy.) Pszenica na wiosnę 9·11 do 9·12. Pszenica na maj i czerwiec —·— do —·—. Pszenica na jesień —·— do —·—. Zyto na wiosnę 9·06 do 9·07. Zyto na czerwiec i lipiec —·— do —·—. Zyto na lipiec i sierpień —·— do —·—. Owies 7·42 do 7·44. Kukurudza na wiosnę 7·33 do 7·34. Kukurudza na maj i czerwiec 5·28 do 5·29. Rzepak na styczeń i luty 12·50 do 12·60.

Usposobienie spokojne; pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 1 kwietnia.

O operze lwowskiej zamieszcza „Kuryer Lwowski“ dłuższe uwagi. Dziennik ten pisze:

„Każdy bezstronny przyzna, że opera lwowska utrzymywana jest na poziomie europejskim. To nie ulega wątpliwości, ale na to nas właśnie nie stać, a publiczność, która zwabiona reklamą wyda tyle a tyle na operę, nie jest w stanie kupić sobie biletu na dramat lub komedyę. Łatwo sobie wyobrazić, jakby to dramat i komedya w teatrze, wystawionym dla pielęgnowania sztuki polskiej, był prowadzonym, gdyby opera nie była na pierwszym planie. Wówczas nie wytwarzając sobie sami współzawodnictwa, stworzylibyśmy bez wątpienia teatr polski, któryby wytrzymał konkurencyę z każdym teatrem europejskim. Dziś zabiera najlepsze dni i zawiele tych dni w najlepszym sezonie opera, to też autor polski i sztuka polska musi z natury rzeczy długo czekać na wystawienie, coby się przecież radykalnie zmieniło, gdyby na pierwszy plan wysunąć dramat i komedyę. A jeżeli już koniecznie opera być musi, to niech ona będzie wówczas, kiedy ma być wabikiem, kiedy publiczność zwabiona pogodą nie uczęszcza już tak tłumnie do teatru, niech będzie na wiosnę i w lecie krótki sześciotygodniowy sezon operowy.

Nad tem wszystkiem zastanowić się powinny komisya artystyczna i Rada miejska, która jutro kończy dyskusyę teatralną...“

Walne zgromadzenie Spółki wytwórczo-handlowej przyborów szkolnych odbędzie się 5 b. m.

Lwowski teatr miłośników sceny objechawszy całą wschodnią Galicyę ze sztuką Gabryeli Zapolskiej „Mężczyzna“, w połowie kwietnia przybędzie do zachodniej Galicyi, mianowicie dnia 7 do Nowego Sącza, gdzie na przedstawieniu obecną będzie autorka, dnia 8 do Zakopanego, dnia 10 do Bochni, dnia 11 do Tarnowa, dnia 12 do Krosna.

Z Izby sądowej we Lwowie. Przed trybunałem wyrokującym odbyła się rozprawa tajna przeciwko Józefowi Przyjemskiemu, byłemu przywódcy rębaczy. Prokuratorya oskarżyła go o zbrodnię obrazy religii, popełnioną podczas nabożeństwa majowego i obrazę majestatu, popełnioną przez pogardliwe wyrażanie się o pamiątkowym medalu jubileuszowym. Skazano go na półtora roku ciężkiego więzienia. Przyjemski był już raz za obrazę religii karany półrocznem więzieniem.

Repertoar Teatru lwowskiego.

We czwartek 3 kwietnia: „Pan Wołodyjowski“, opera Skirmuntta.

W piątek 4 kwietnia: „Ruy Blas“, dramat w 5 akt. Wiktora Hugo.

W sobotę 5 kwietnia: „Lohengrin“ (występ tenora Józefa Rechta).

W niedzielę 6 kwietnia (o godzinie $13^1/_2$ w południe): „Orfeusz i Eurydyka“, opera Glucka (z udziałem śpiewaczki Cecylii Ketten).

(Telefonem).

Lwów, 2 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich przyszła pod obrady sprawa znanego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i handlu, co do koncesyonowania korespondencyjnych biur telegraficznych i telefonicznych, jako przedsiębiorstw przemysłu. — Po przeprowadzeniu wyczerpującej na ten temat dyskusyi, uchwalono przyjąć do wiadomości wystosowane w tej sprawie do Towarzystwa pismo wiedeńskiego syndykatu austryackich korespondentów, z dalszemi krokami zaś wstrzymać się aż do ogłoszenia okólnika, który prezydent ministrów p. Koerber zapowiedział przysłać delegacyi tegoż syndykatu. Uchwalono dalej sprawozdanie roczne, które ma być przedłożone walnemu zgromadzeniu Towarzystwa w dniu 12 b. m.

Jako członka rzeczywistego Towarzystwa przyjęto współpracownika „Nowej Reformy“, p. Aleksandra Karcza.

Lwów, 2 kwietnia. Zawiązało się tu wśród młodzieży akademickiej, „Kółko dla umiejętności pięknych w plastyce i muzyce“. Program tego kółka obejmuje wycieczki, celem zwiedzania zabytków sztuki, koncertów i t. d. W tych dniach odbędzie się pierwszy koncert z wykonaniem utworów Palestriny w programie.

Lwów, 2 kwietnia. Według doniesień dzienników, trybunał kasacyjny w Wiedniu rozpisał ponowną rozprawę w głośnej sprawie emigracyjnej przeciw Sylwiuszowi Nodariemu i Bazylemu Sydelnikowi.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 2 kwietnia. „Nowe Słowo Polskie“ otrzymało z Petersburga wiadomość, że w miejsce gubernatora Warszawy Czertkowa ma na to stanowisko w najbliższym czasie być powołany Bobrikow.

Lwów, 2 kwietnia. Z Brzeżan donoszą, że onegdaj odbył się tam wiec ruski, który uchwalił rezolucyę, domagającą się założenia w Brzeżanach gimnazyum ruskiego, na razie zaś utworzenia ruskich paralelek przy gimnazyum polskiem. Oprócz tego uchwalił wiec wnieść w tym duchu rezolucyę do Sejmu.

Kołomyja, 2 kwietnia. Towarzystwo sztuk pięknych we Lwowie urządza tu wystawę obrazów.

Wiedeń, 2 kwietnia. Łowczy dworu carskiego margrabia Władysław Wielopolski donosi „Neue Fr. Presse“, że przejęta z lwowskiego „Wieku“ wiadomość o aresztowaniu niejakiego hr. Wielopolskiego na granicy rosyjskiej, jest bezpodstawną.

Wiedeń, 2 kwietnia. Austro-węgierski sekretarz legacyjny przy poselstwie w Tokio książę Karol Schwarzenberg zmarł w Szanghaju, dokąd przybył prywatnie.

Wiedeń, 2 kwietnia. Zmarł tu wczoraj znany geolog Pitner.

Czerniowce, 2 kwietnia. Przy dzisiejszym uzupełniającym wyborze do Sejmu wybrany został dotychczasowy poseł Swołczyński (Rumun).

Spezia, 2 kwietnia. Klub marynarzy urządził wczoraj bankiet na cześć austro-węgierskich oficerów. — Obecni byli kontradmirał Ripper, admirał włoski Magnaghi, zastępcy władz oraz liczni oficerowie włoscy. Po bankiecie odbyły się tańce, które trwały do rana.

Petersburg, 2 kwietnia. „Prawit. Wiestnik“ donosi, że prezydent ministrów bułgarskich, Danew, był na posłuchaniu u cara.

Szanghai, 2 kwietnia. Rząd chiński wypłacił komisarzom, ustanowionym przez mocarstwa, trzecią ratę ogólnej sumy odszkodowania. Rata wynosi 180.000 taelów.

Deportacya biskupa.

Lwów, 2 kwietnia. „Słowo Polskie“ donosi, że ks. biskup Zwierowicz z Wilna, którego powołano do Petersburga, ma być wywiezionym do Ufy, jako na miejsce wygnania.

Milionowa przegrana.

Wiedeń, 2 kwietnia. Proces przeciw hr. Józefowi Potockiemu i p. Szemere odbędzie się tu 10 b. m. przed sądem powiatowym na Josefstadzie.

Ludowcy niemieccy przed wyborcami.

Wiedeń, 2 kwietnia. Poseł Beuerle stanie przed swymi wyborcami w Lincu, a dr Sylwester w Salcburgu dnia 4 b. m.

Minister Piętak.

Wiedeń, 2 kwietnia. Rozmawiałem dziś z jednym posłem czeskim i jednym posłem z centrum katolickiego; obaj oświadczyli, że stanowisko min. Piętaka jest tak silne, że nie ma mowy o jego ustąpieniu.

Obrady wspólnych ministrów.

Wiedeń, 2 kwietnia. Wczoraj po południu rozpoczęły się wspólne konferencye ministrów, które, z powodu niedyspozycyi ministra wojny Krieghammera, toczą się w gmachu ministerstwa wojny. Oprócz wspólnych ministrów, biorą udział w konferencyach obaj prezydenci ministrów i obaj min. skarbu.

Wiedeń, 2 kwietnia. Rokowania ministrów wspólnych nie idą tak gładko, jakby sądzić należało. W toku obrad okazały się różnice co do kredytu na artyleryę; rząd węgierski sprzeciwia się kredytowi, bo ministerstwo wojny nie wykonało jeszcze technicznych prób z nowemi działami; jeżeliby próby nie dopisały, olbrzymia suma byłaby wyrzuconą. Budżet więc dziś nie będzie ukończony i kto wie, czy jutro będzie załatwiony.

Dowodem zaostrzenia się sytuacyi jest to, że prezydent ministrów Szell i minister honwedów Fejervary byli dziś wzywani do cesarza na posłuchanie.

W sprawie taryfy cłowej i traktatu handlowo-cłowego również zachodzą różnice.

Dzienniki, stojące za Koerberem, czynią wyrzuty Szellowi, że zwleka decyzyę. Na to odpowiedziała „Budap. Corresp.“, że rząd węgierski nie chce decyzyi spaźniać i od początku sprzeciwia się temu, aby ją odraczano do sesyi jesiennej.

Wiedeń, 2 kwietnia. Budapeszteńskie Biuro korespondencyjne zaprzecza wiadomościom, podanym przez dzienniki, o różnicach między osobistościami rozstrzygającemi co do taryfy cłowej. Między oboma rządami w tej sprawie nie ma najmniejszej różnicy, a ustanowienie taryfy odbywa się według metody, przyjętej na początku rokowań w tej mierze.

Odszukani turyści.

Wiedeń, 2 kwietnia. Dziś znaleziono w Alpach koło Semmeringu pięciu wiedeńskich turystów, o których mniemano, iż ulegli wypadkowi. Znaleziono ich w stanie na pół zamarzniętym.

Kongres socyalistów węgierskich.

Budapeszt, 2 kwietnia. Wczoraj zakończyły się trzydniowe obrady kongresu socyalistów z kraju korony węgierskiej. — Uchwalono wiele rezolucyj, między innemi domagające się zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania i skrócenia dnia pracy. W razie niespełnienia tych postulatów zagroził kongres strejkiem powszechnym. Również uchwalono rezolucyę, wyrażającą strejkującym w Rjece uznanie i wzywającą ich do wytrwałości.

Demonstranci tryesteńscy przed sądem.

Tryest, 2 kwietnia. Trybunał orzekający skazał dziś 45-letniego wyrobnika Jakóba Padowana za gwałt publiczny popełniony przez czynne znieważenie policyi na 18 miesięcy ciężkiego obostrzonego więzienia. Kilku innych uczestników demonstracyi skazano za nieposłuszeństwo wobec rozkazów policyi na areszt od 8 dni do 2 tygodni.

Tołstoj.

Petersburg, 3 kwietnia. Z Jałty donoszą, że Tołstoj coraz bardziej odzyskuje siły. Ma apetyt i może już siadywać w łóżku; czytuje listy i dyktuje na nie odpowiedzi.

Wydalenie 20.000 górników.

Essen, 2 kwietnia. W reńsko-westfalskiem zagłębiu węglowem wydalono 20.000 górników, przeważnie Polaków.

Maksym Gorkij.

Londyn, 2 kwietnia. „Morning Leader“ donosi z Petersburga, że Gorkij (słynny pisarz rosyjski) internowany jest na Kaukazie, w miasteczku, którego nazwę utrzymują w ścisłej tajemnicy.

Otwarcie uniwersytetu w Kijowie.

Kijów, 2 kwietnia. Rektor tutejszego uniwersytetu ogłasza, iż na skutek rozporządzenia ministra oświaty otwarte zostaną wykłady z dniem 21 marca dla wszystkich studentów trzeciego i czwartego kursu wszelkich fakultetów, dla piątego kursu fakultetu medycznego oraz dla pierwszego i drugiego kursu historyczno-filozoficznego. Natomiast słuchacze pierwszego kursu fakultetu prawniczego, fizyczno-matematycznego i medycznego wykluczeni zostali nadal od wykładów.

Wiec robotniczy.

Berno szwajcarskie, 2 kwietnia. Przy udziale 334 delegatów, reprezentujących 1,086.000 robotników, odbył się tu szwajcarski wiec robotniczy. Uchwalono energicznie wystąpić przeciw podwyższeniu cen środków żywności i założono protest przeciw żądaniom agraryuszy. W końcu odmówiono przyjęcia do Związku organizacyi robotników katolickich pod wezwaniem papieża Piusa IX.

Nowy parlament szwajcarski.

Berno, 2 kwietnia. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowego gmachu parlamentu. Po uroczystości odbyły obie Izby posiedzenia i załatwiły cały porządek dzienny. O godz. 2 po południu pozwolono publiczności zwiedzać gmach, który budowano przez 8 lat. Kosztował on 8 milionów franków, a wykonali go robotnicy krajowi z materyałów krajowych.

„Status quo“.

Rzym, 2 kwietnia. „Giornale d'Italia“ podaje rozmowę pewnego dziennikarza z hr. Bülowem. Na zapytanie, czy Niemcy nie widzą niechętnie zbliżenia się Włoch do Francyi, odpowiedział kanclerz, że żadne z państw trójprzymierza nie może mieć nic przeciwko temu, by inne państwo sprzymierzone w jakikolwiek sposób zbliżyło się do jakiegoś mocarstwa, nie należącego do trójprzymierza. Zbliżenie się takie nie dotyka niczem trójprzymierza, którego głównym celem istnienia jest utrzymanie „status quo“.

Hr. Bülow dodał, że jego spotkanie z ministrem Prinettim nie wpłynęło w niczem na trójprzymierze, gdyż stosunki poszczególnych państw do siebie w niczem się nie zmieniły.

Co do Albanii, jest to sprawa, dotycząca specyalnie Włoch i Austro-Węgier i zdaniem hr. Bülowa, nie da ona powodu do nieporozumień między temi państwami, które zgodnie dążą do utrzymania obecnego położenia na Bałkanie.

Zamach na policmajstra.

Moskwa, dnia 2 kwietnia. Podczas, gdy tutejszy oberpolicmajster Trepow przyjmował wczoraj w biurze swem petentów, usiłowała jedna z petentek, nauczycielka domowa Allart strzelić do niego z rewolweru. Nabój jednakże nie wypalił; — Allartównę aresztowano.

Moskwa, 2 kwietnia. Według doniesień dzienników, nauczycielka, nazwiskiem Allart, która chciała postrzelić policmajstra Trepowa w jego mieszkaniu, została niedawno wypuszczoną z aresztu z powodu słabego zdrowia. Aresztowano ją w lutym w czasie demonstracyj ulicznych.

Z Bałkanu.

Konstantynopol, 2 kwietnia. Tutejsze koła polityczne zaprzeczają wiadomości zagranicznej prasy, wedle której rosyjski ambasador Zinowiew miał zwrócić uwagę Porty na to, że wzmocnienie garnizonów w Macedonii musi wzmódz niezadowolenie tamtejszej ludności. — Koła owe zaprzeczają także wiadomości, że Zinowiew odłożył swoj wyjazd na urlop, ażeby przygotować dla Porty memoryał o reformach, które należy w Macedonii zaprowadzić, i że groził nawet Turcyi interwencyą Austryi tudzież Rosyi w Macedonii i Armenii. Zinowiew miał owszem doradzać Porcie, ażeby przeciwko niespokojnym żywiołom wystąpiła energicznie, ochraniając natomiast spokojną ludność, gdyż Rosya i Austrya życzą sobie, ażeby rozruchy ustały. (Zob. artykuł p. t. „Z Bałkanu. Przyp. Red.).

Rosya i Chiny.

Londyn, 2 kwietnia. „Times“ donosi z Pekinu, że Rosya zajmuje jeszcze ciągle wyczekujące stanowisko w kwestyi mandżurskiej i nie chciałaby wycofania wojsk z Niuczwang uczynić zależnem od zniesienia prowizorycznego zarządu Tientsinem, lecz żąda, by wycofanie wojska z Niuczwang nastąpiło po upływie 8 miesięcy od chwili podpisania konwencyi, bez względu czy prowizoryczny zarząd Tientsinu będzie nadal utrzymany.

Pekin, 2 kwietnia. Traktat mandżuryjski zawiera postanowienie, że kraj ma być opuszczony przez wojska rosyjskie stopniowo okręgami, począwszy od południowej części. Rosyanie rozwinęli żywą akcyę w Niuczwang. 10.000 żołnierzy rosyjskich przybyło do Portu Arthura z głębi kraju. Wielu rekrutów przybywa do Niuczwang, gdzie Rosyanie urządzają szeroko rozgałęzione stacye telegraficzne.

Rokowania pokojowe.

Londyn, 2 kwietnia. „Central News“ donosi, że niebawem odbędzie się rozstrzygająca konferencya Boerów. Wezmą w niej udział: Stein, Delarey i Schalk-Burger.

Londyn, 2 kwietnia. Rząd angielski oświadcza, że rokowania prowadzić będzie tylko z Steinem i Schalk-Bourgherem, bo ich wybór na prezydentów republik afrykańskich uznał w r. 1901.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 2 kwietnia. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30. Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 697·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 799·—. Akcye Anglobanku 287·—. Akcye Unionbanku 556·—. Akcye Länderbanku 421·50. Akcye Bankvereinu 462·50. Akcye Bodencredit 938·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 675·25. Akcye kolei południowej 63·50. Akcye N. Tramwaye lit. A. 287·25. Akcye N. Tramwaye lit. B. 283·25. Akcye kolei Elbethal 471·—. Akcye kolei Północnej 56·60. Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 396·50. Akcye Rima Muranyi 504·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1465·—. Akcye fabryki broni 338·—. Akcye tureckie tytoniowe 294·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·20. Renta majowa 101·70. Austryacka renta koronowa 99·35. Węgierska renta koronowa 97·45. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·65. 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 100·50. 4% Listy Banku hipotecznego 95·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 99·10. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 98·50. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 96·85. 4% Pożyczka miasta Lwowa 92·80. Losy tureckie 107·75. Marki 117·35. Ruble 253·50.

Usposobienie: Miejscowe sprzedaże w montanach i słabe notowanie berlińskie wywołały przygnębienie. Zamknięcie nieco silniej z powodu wiadomości z Paryża.

Cukier (spokojny) 17·60, spirytus (niezmieniony) 38·—, nafta bez zmiany.

Berlin, 1 kwietnia. Zamknięcie giełdy o g. 4 m. 15. Austryackie kredyty ultimo 219·75. Austryackie koleje państwowe ult. 145·10. Disconto comandyt. ult. 194·70. Towarzystwo handlowe ult. 154·90. Warszawa-Wiedeń ult. —·—. Tureckie losy ult. 112·—. Renta włoska ult. —·—. Austryackie banknoty Kasa 85·15. Wiedeń krótki K. 85·10. Banknoty rosyjskie K. 216·20. Krótkie Nowy Jork K. 418·75. 4½% listy zastawne Królestwa Polskiego K. —·—. Listy likwidacyjne Królestwa Polskiego K. —·—. Banknoty Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej K. 418·25. Konsolidacya K. 92·30. Lombardy ult. 18·—. Niemiecki bank państwowy K. 153·80. Akcye żeglugi hamburskiej ult. 108·60. Warszawa krótkie K. —·—.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 2 kwietnia 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	50	254	50
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95	30	95	80
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	15
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	99	—	100	—
4% " "	95	—	96	—
4½% Listy zastawne Banku krajow.	101	25	101	25
4% " " "	96	75	97	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	95	50	—	—
4% " " " " " " 41-letnie	95	50	96	50
4% " " " " " " 56-letnie	95	50	96	25
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98	—	98	75
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	0	97	50
4% " miasta Lwowa	92	75	93	75
4½% " " "	99	75	100	75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102	—	103	
4½% " "	100	50	101	25
4% " kolejowe	96	50	97	50

L. 365. 901 2 3

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa ogłasza niniejszem **licytacyę** na przedsiębiorstwo robót budowlanych dla nowej hali w rzeźni miejskiej, a mianowicie:

roboty grabarskie,
„ murarskie,
„ osadzenia,
„ kamieniarskie,
„ ciesielskie.

Plany i warunki oglądać można w budownictwie miejskim między godz. 11tą przed południem a 2gą po południu.

Oferty na roboty powyższe w myśl warunków ogólnych, obowiązujących przy robotach na budowy gminne, należy wnosić bądź na wszystkie roboty, bądź też na roboty poszczególne — w dniu **24 kwietnia 1902 r. do godziny 12ej w południe** w Prezydyum Magistratu.

Wadyum przepisane warunkami składać należy **tylko** w Kasie miejskiej.

Kraków, dnia 26 marca 1902 r.

Prezydent miasta:
J. Friedlein.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.